Rok magicznego myślenia

The Year of Magical Thinking

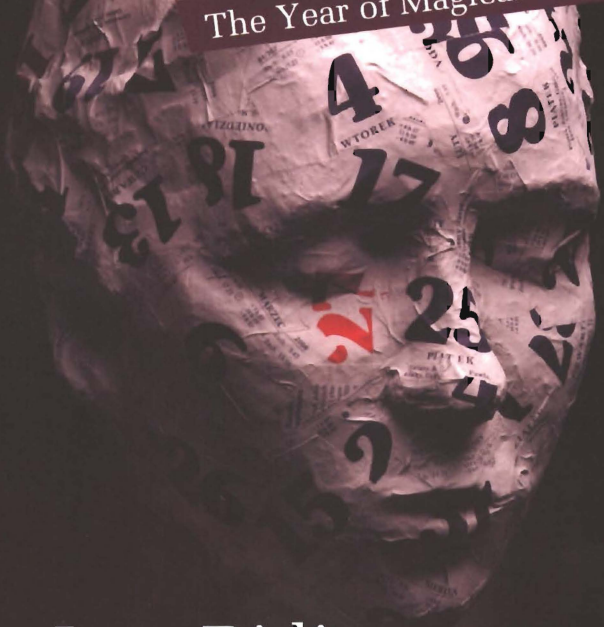

sztuka **Joan Didion**

na podstawie pamiętnika autorki

w przekładzie Elżbiety Woźniak

spektakl **Ewy Błaszczyk**

STUDIO

TEATR STUDIO IM. STANISŁAWA IGNACEGO WITKIEWICZA · GALERIA

Rok magicznego myślenia

The Year of Magical Thinking

sztuka

Joan Didion

na podstawie pamiętnika autorki
w przekładzie Elżbiety Woźniak

spektakl **Ewy Błaszczyk**

opieka artystyczna **Bartosz Zaczykiewicz**
współpraca reżyserska **Adam Biernacki**
kostium **Dorota Kołodyńska**
światło **Mirosław Poznański**
inspicjent/sufler **Olga Karoń/Maria Lejman-Kasz**

Wystawione po raz pierwszy przez:
Scott Rudin
Roger Berlind **Debra Black** **Daryl Roth**
The Shubert Organization
Producenci wykonawczy:
Stuart Thompson **John Barlow**

Prapremiera polska **14 listopada 2008** Mała Scena

Carl Gustav Jung

ODPOWIEDŹ HIOBOWI

/wybór fragmentów/

Interesuje nas to, w jaki sposób żyjący w naszych czasach wychowany po chrześcijańsku człowiek ustosunkowuje się do ciemnych stron boga, które ukazuje nam Księga Hioba, lub też w jaki sposób oddziaływają one na niego. Nie chcemy tu dawać chłodnej i wyważonej egzegezy, oceniającej sprawiedliwie każdy szczegół, lecz chcemy przedstawić subiektywną reakcję na problemy, które poruszamy. Ma się tu głośno ozwać głos człowieka, który przemawia w imieniu wielu czujących podobnie, i w słowach jego ma znaleźć wyraz wstrząs, jakiego doznał on na widok nieskrywanej dzikości i bezecności tego boga. Jeśli nawet wiemy o tym wewnętrznym rozdwojeniu i cierpieniu bóstwa, to jednak jest to w tym stopniu bezrefleksyjne i stąd moralnie bezużyteczne, że wzbudza tak samo bezrefleksyjne, a nie wyrozumiałe współczucie, co długotrwały afekt, który podobny jest do rany gojącej się zbyt wolno. Jak ranę zadaje jakaś broń, tak przyczyną afektu jest gwałt.

Na słowa Jahwe odpowiada Hiob następująco:

„Jam mały, cóż ci odpowiem? –
Rękę przyłożę do ust.
Mówiłem raz, nie powtórzę,
dwa razy, ale nie więcej".

W istocie, jest to jedynie możliwa odpowiedź, jakiej w obliczu nieskończonego stwórcy może udzielić człowiek, który we wszystkich członkach czuje jeszcze lęk przed niemal całkowitym zniszczeniem. W jakiż inny rozsądny sposób może w tych okolicznościach odpowiedzieć bogu pełzający w prochu, na pół zdeptany robak ludzki? Mimo swej politowania godnej małości i słabości człowiek ten wie, że stoi wobec nadludzkiej istoty, którą cechuje ogromna drażliwość, i dlatego

na wszelki wypadek zrobi lepiej, jeśli powstrzyma się od wszelkich krytycznych wypowiedzi, nie mówiąc już o pewnych moralnych roszczeniach, które – jak się sądzi – można wysuwać także wobec boga.

Tekst sławi sprawiedliwość Jahwe. Do niego, jako sprawiedliwego sędziego, Hiob mógłby zanieść swą skargę i zapewnić go o swej niewinności. (...) Niełatwo przychodzi mu pogodzić się ze świadomością, że boska samowola może łamać prawo, albowiem mimo wszystko nie może on wyrzec się swej wiary w sprawiedliwość boską. Z drugiej strony musi przyznać, że nikt inny nie czyni mu niesprawiedliwości i nie wyrządza gwałtu, jak tylko sam Jahwe. Nie może on zaprzeczyć, że ma do czynienia z bogiem, który nie troszczy się o żadną moralność, ani też nie uznaje żadnej wiążącej go etyki. O wielkości Hioba decyduje właśnie to, że mimo tej trudności nie traci on wiary w jedność boga, lecz widzi wyraźnie, iż bóg pozostaje w sprzeczności sam ze sobą, i to tak dalece, że Hiob jest pewien, iż znajdzie w bogu pomocnika i obrońcę przed bogiem. Jest równie pewien istnienia zła w Jahwe, jak pewien jest, że istnieje w nim dobro. Po człowieku, który wyrządza nam zło, nie możemy się zarazem spodziewać pomocy. Jahwe jednak nie jest człowiekiem; toteż jest on zarazem prześladowcą i pomocnikiem, przy czym każdy z tych aspektów jest równie rzeczywisty. Jahwe nie jest istotą rozszczepioną, lecz *antynomią*, totalną sprzecznością wewnętrzną, stanowiącą nieodzowne założenie jego ogromnej dynamiki, jego wszechmocy i wszechwiedzy. Opierając się na tej wiedzy o Jahwe, Hiob jest zdecydowany „przedstawić Mu swe drogi", tj. wyjaśnić mu swój punkt widzenia, albowiem mimo twego gniewu Jahwe jest także – wbrew samemu sobie – obrońcą człowieka, który przedłożył mu swą skargę. (...)

Księga Hioba stawia tego pobożnego i wiernego, ale ciężko doświadczonego przez boga człowieka na publicznej scenie, z której przedstawia on swą sprawę oczom i uszom całego świata. Albowiem Jahwe zdumiewająco łatwo i bezpodstawnie ulega jednemu ze swych synów: Zwątpieniu, i pozwala podważyć swą pewność co do wierności Hioba (...), jakkolwiek jest przekonany o jego wierności i niezłomności, a gdyby tylko poradził się swej wszechwiedzy, mógłby co do tego zdobyć pewność całkowitą. Dlaczego więc, mimo to, ma zostać podda-

na próbie wytrzymałość Hioba i rozstrzygnięty kosztem bezsilnego stworzenia zakład (...) z pozbawionym sumienia podżegaczem?

(...) Bezzwłocznie Hiob zostaje pozbawiony swych trzód, wybici zostają jego słudzy, a nawet jego synowie i córki, on sam zaś nawiedzony chorobą, aż po grób swój. Aby pozbawić go także spokoju, napuszcza się na niego żonę i dobrych przyjaciół, którzy wypowiadają fałszywe poglądy. Jego słuszne skargi nie znajdują przychylnego ucha u „sędziego" chwalonego dla jego sprawiedliwości. (...) Do męki Hioba przyczyniają się (...) jego przyjaciele, którzy, zamiast otoczyć Hioba, wiarołomnie porzuconego przez boga, serdeczną opieką, prawią mu morały w sposób aż nazbyt ludzki, tzn. bezduszny, i odbierają mu ostatnią pomoc, jaką mogłoby być ich współczucie i ludzkie zrozumienie; można podejrzewać, że i w tym macza palce Jahwe. (...)

Postępowanie boga, rozpatrywane z ludzkiego punktu widzenia, jest tak bardzo oburzające, że musimy zadać sobie pytanie, czy nie kryje się za nim jakiś głębszy motyw? Czyżby Jahwe żywił jakąś ukrytą niechęć do Hioba? To tłumaczyłoby jego ustępliwość wobec szatana. Cóż jednak człowiek ma takiego, czego nie posiada bóg? Mimo swej małości, słabości i bezbronności w stosunku do potężnego bóstwa ma on nieco bardziej przenikliwą świadomość opartą na autorefleksji: musi on, aby w ogóle przetrwać, zdawać sobie zawsze sprawę ze swej bezsiły wobec wszechmocnego. Bóg nie potrzebuje zachowywać tego rodzaju przezorności. (...) Czyżby Jahwe miał powziąć podejrzenie, że człowiek posiada jakieś światło, wprawdzie nieskończenie małe, ale bardziej skoncentrowane od jego, boskiego światła? (...)

Hiob poznaje wewnętrzną antynomię boga i tym samym światło jego poznania samo nabiera boskiego charakteru. Możliwość takiego rozwoju Hiob zawdzięcza, jak należy przypuszczać, podobieństwu człowieka do boga, którego to podobieństwa nie należy oczywiście doszukiwać się w morfologicznej budowie człowieka. Takiemu błędowi zapobiegał sam Jahwe ustanawiając zakaz robienia obrazów.

Hiob, nie dając się odwieść od przedstawienia swego przypadku bogu (jeśli nawet nie miał nadziei na to, że zostanie wysłuchany), stawił mu opór, a tym samym stworzył przeszkodę, która zmusiła Jahwe do ujawnienia swej istoty. W tym dramatycznym kulminacyjnym momencie urywa się ponura zabawa.

(...) Dwoista postawa Jahwe, który z jednej strony z całym lekceważeniem niszczy ludzkie szczęście i życie, z drugiej jednak potrzebuje człowieka jako partnera, stawia boga we wręcz niemożliwej sytuacji: z jednej strony Jahwe zachowuje się samowolnie, podobnie jak katastrofy żywiołowe i inne nie dające się przewidzieć zjawiska, z drugiej natomiast chce, by go kochano, czczono, modlono się doń i wysławiano go jako sprawiedliwego. (...)

Przemówienia Jahwe mają na celu pokazanie ludziom brutalnej przewagi demiurga: „otom ja, stwórca wszelkich niepokonanych, bezecnych sił natury, którymi nie kierują żadne prawa moralne, i również ja sam jestem amoralną siłą natury, czysto zjawiskową osobowością, która nie widzi tego, co się dzieje poza jej plecami". Wypowiedź ta jest dla Hioba zadośćuczynieniem moralnym w wielkim stylu, albowiem zawarte w niej wyjaśnienie wynosi człowieka ponad bóstwo i – mimo jego bezsilności – czyni go sędzią bóstwa. Nie wiemy czy Hiob zdał sobie z tego sprawę. Wiemy jednak na pewno z ogromnej ilości komentarzy do Księgi Hioba, że wszystkie późniejsze stulecia nie dostrzegły tego, iż Jahwem rządzi Μοῖρα czy Δίχη, które każą mu tak bardzo zdradzać się ze swymi tajemnicami. Każdy, kto się na to odważy, może stwierdzić, jak Jahwe bezwiednie wywyższa Hioba właśnie wtedy, kiedy go rzuca na kolana i poniża. Tym samym bóg osądza sam siebie i daje ludziom to zadośćuczynienie, którego nam w Księdze Hioba zawsze tak bardzo brakowało.

Carl Gustav Jung, *Odpowiedź Hiobowi*, w zbiorze *Psychologia i religia* w przekładzie Jerzego Prokopiuka, Książka i Wiedza, Warszawa, 1970, wybór fragmentów

Joan Didion

WHY I WRITE – DLACZEGO PISZĘ

Rzecz jasna, ukradłam tytuł tej wypowiedzi George'owi Orwellowi. Jednym z powodów, dla których to zrobiłam jest brzmienie słów: why I write ('wai ai rait'). Mamy tu kilka jednoznacznych wyrazów, w których powtarza się ten sam dźwięk, a jest to: „I" ('ai')

I
I
I

Pod wieloma względami pisanie polega na wypowiadaniu: „I" (ja), narzucaniu się innym, mówieniu: posłuchaj mnie, spójrz na to moimi oczami, zmień zdanie. To akt agresji, a nawet wrogości. Można nie wiem jak próbować ukryć go pod osłoną zdań podrzędnych, przydawek lub niepewnych trybów warunkowych, za pomocą elipsy czy uników, tj. całej masy sposobów dawania do zrozumienia, stosowania aluzji a nie oświadczenia wprost, ale i tak nie unikniemy faktu, że zapisanie słów na papierze to taktyka tajemnego tyrana, naruszenie nietykalności, narzucenie wrażliwości pisarza w obszarze największej prywatności czytelnika.

Ukradłam ten tytuł nie tylko ze względu na brzmienie słów, ale również dlatego, że wydają się one zawierać w bardzo sensowny sposób to wszystko, co muszę powiedzieć. Podobnie jak w przypadku innych pisarzy, ta „dziedzina", ten „obszar", tj. pisanie, jest wszystkim, co posiadam. Nie jestem w stanie przynieść wam wiadomości z żadnego innego frontu. Mam wiele rozmaitych zainteresowań, takich jak na przykład biologia morska, ale nie pochlebiam sobie na tyle, by sądzić, że pragnęlibyście słuchać, co mam na ten temat do powiedzenia. Nie jestem naukowcem. Nie jestem też w najmniejszym stopniu „intelektualistką", co nie oznacza, że kiedy słyszę słowo: „intelektualistka", sięgam po strzelbę; oznacza to jedynie, że nie myślę abstraktami. W pierwszych latach studiów na uniwersytecie w Berkeley usiłowałam, z energią godną lat młodzieńczych, kupić wizę czasową do świata idei, wykształcić w sobie umysł zdolny do zajmowania się abstraktami.

Mówiąc w skrócie, usiłowałam myśleć. Poniosłam klęskę. Moja uwaga zbaczała nieubłaganie w stronę tego, co jednostkowe, konkretne; kierowała się ku temu, co jest i zawsze było uważane przez wszystkich, których znam, za peryferyjne.

Usiłowałam rozważać dialektykę Heglowską i nagle odkrywałam, że zamiast tego myślę o gruszy kwitnącej za oknem, koncentrując się na szczególnym sposobie, w jaki płatki kwiatów upadały na podłogę. Próbowałam studiować teorie lingwistyczne i łapałam się na tym, że zastanawiam się, czy palą się światła w transformatorze na wzgórzu. Kiedy mówię, że zastanawiałam się czy światła w transformatorze się paliły, to – jeśli w ogóle zajmujecie się ideami – pewnie całkowicie błędnie podejrzewacie, że traktowałam go jako symbol polityczny. A ja byłam jedynie ciekawa, czy światła w transformatorze paliły się i jak wyglądały. Stwierdzenie fizycznego faktu.

Jeśli ostatecznie miałam kłopot z ukończeniem uniwersytetu w Berkeley, to nie z powodu owej niezdolności do zajmowania się ideami. Specjalizowałam się w literaturze angielskiej i potrafiłam odnaleźć opisy domu w „Portrecie damy" równie dobrze, jak inni; mój kłopot wynikł z prostego faktu, że zlekceważyłam udział w zajęciach poświęconych twórczości Miltona. Z pewnych względów musiałam ukończyć studia przed upływem lata; wydział filologii angielskiej zgodził się w końcu uznać mnie za znawczynię tematu, jeśli co piątek stawię się w Sacramento by porozmawiać o kosmologii w „Raju utraconym". Tak też uczyniłam; w niektóre piątki podróżowałam autokarami Greyhound, w pozostałe łapałam pociąg linii Southern Pacific, by przebyć ostatni odcinek transkontynentalnej trasy do San Francisco. Teraz już nie potrafię powiedzieć czy Milton umieścił słońce czy ziemię w centrum swego wszechświata, na który to temat napisałam owego lata 10.000 słów; ale wciąż przypominam sobie smak zjełczałego masła w wagonie restauracyjnym lub wyłaniające się przez przy-

ciemnione okna autokaru niewyraźne zarysy rafinerii, skupionych nad cieśniną Carquinez, oblane dziwnie złowieszczym światłem. W skrócie mówiąc, moja uwaga zawsze skupiona była na obrzeżach, na tym, co widoczne, czego można dotknąć i spróbować, na maśle i autokarze firmy Greyhound. W tym okresie podróżowałam jakby na sfałszowanych papierach, na budzącym wątpliwości paszporcie; miałam świadomość, że nie zamieszkuję legalnie żadnego ze światów idei. Wszystko, co wówczas wiedziałam, to to, czego nie potrafię, to, czym nie jestem. Odkrycie tego, czym jestem, zajęło mi lata. A jestem pisarką. Przez co rozumiem nie to, czy „dobrą" czy „złą" pisarką, ale zwyczajnie pisarką, czyli osobą, która z pasją i wielkim zaangażowaniem spędza godziny na układaniu słów na kartkach papieru. Gdyby moje listy uwierzytelniające były w porządku, nigdy nie zostałabym pisarką. Gdybym została obdarzona choćby w małym zakresie dostępem do własnego umysłu, nie miałabym żadnego powodu do pisania. Piszę bowiem wyłącznie, by dowiedzieć się, co myślę, na co patrzę, co widzę i jakie to wszystko ma znaczenie. Czego chcę i czego się obawiam. Dlaczego rafinerie wokół cieśniny Carquinez wydawały mi się złowieszcze latem 1956 roku? Czemu nocne światła transformatora paliły się w mym umyśle przez dwadzieścia lat? Co się dzieje z tymi obrazami w mojej głowie?

Joan Didion *Why I Write*, „New York Times Magazine", 5 grudnia 1976, fragmenty
Przełożyła Teresa Ossowska

Życie zmienia się szybko. Życie zmienia się w jednej chwili. Siadasz do kolacji i życie, jakie znasz, kończy się. Pozostaje kwestia żalu nad sobą.

Szczególnie zaintrygowała mnie „kwestia żalu nad sobą". Natknęłam się na te słowa i zaczęłam szukać książki. Znalazłam amerykański oryginał, wówczas nie było jeszcze polskiego przekładu.

Najpierw pomyślałam – nie dam rady zagrać. Przeczytałam tekst jeszcze raz. I jeszcze raz. Poczułam, że chcę nosić te zdania w sobie, że ta sztuka jest potrzebna, że dotyczy każdego. Z pomocą przyjaciół dotarłam do autorki i nowojorskiej agencji. Napisałam list do Joan Didion, a Teatr Studio pozyskał prawa do sztuki.

Didion, pisząc o swoim doświadczeniu, przeobraziła osobistą traumę w życie i pracę. Ja robię to zgodnie ze swoim aktorskim zawodem, w miejscu, z którym jestem związana od wielu lat. Lubię małą scenę Teatru Studio – ma ducha i pozwala nawiązać bliski, intymny kontakt z publicznością. Bardziej jest to spotkanie, współ-odczuwanie niż występ.

Poza tym, żeby osobista trauma przeobraziła się w nową wartość, wspólnie z grupą wspaniałych ludzi pracuję dla fundacji „Akogo?", która działa na rzecz dzieci po ciężkich urazach mózgu.

Ewa Błaszczyk

www.akogo.pl

STUDIO
TEATR STUDIO IM. STANISŁAWA IGNACEGO WITKIEWICZA · GALERIA

Teatr Studio im. St. I. Witkiewicza
Plac Defilad 1, 00-901 Warszawa
tel. +48 22 620 47 70
fax +48 22 620 01 38
sekretariat@teatrstudio.pl
www.teatrstudio.pl

Dyrektor Naczelny i Artystyczny
Bartosz Zaczykiewicz

Zastępca Dyrektora
Andrzej Kosmala

Kierownik Literacki
Ewa Bułhak

Organizacja Pracy Artystycznej
Jolanta Boniewicz-Wójcicka

REDAKCJA PROGRAMU
Ewa Bułhak

OPRACOWANIE GRAFICZNE
Filip Iwański – projekt
Mirek Łukasiewicz – DTP

ILUSTRACJE W PROGRAMIE
Ula Czapla – okładka, zdjęcie na plakacie
Paulina Paczkowska – strona 2-3 i 6-7
Wojciech Drozdowicz – strona 13
archiwum Teatru Studio – strona 11

DZIAŁ TECHNICZNY

KIEROWNIK TECHNICZNY
Sylwester Kotuchna

PRACOWNIA AKUSTYCZNA
Małgorzata Teteruk (kier.)
Sławomir Stefankiewicz

PRACOWNIA ELEKTRYCZNA
Dariusz Zabiegałowski (kier.)
Janusz Zabłocki

PRACOWNIA KRAWIECKA
Grażyna Szczecińska (kier.)
Mieczysława Zbrożek
Antoni Fraczek

PRACOWNIA MODELATORSKA
Ireneusz Sołtysiak

PRACOWNIA PERUKARSKA
Bożena Jóźwiak

PRACOWNIA STOLARSKA
Włodzimierz Konfederak (kier.)
Grzegorz Białek

PRACOWNIA TAPICERSKA
Jerzy Bukowski

GARDEROBY I PRALNIA
Teresa Iwanow
Beata Paderewska

ZESPÓŁ MONTAŻYSTÓW
Mariusz Zabiegałowski (bryg.)
Witold Kietkiewicz
Dariusz Miefiodow
Paweł Stefaniak
Mirosław Winiarczyk
Grzegorz Zielski

DZIAŁ ADMINISTRACJI
kier. Tomasz Kusiński
Stanisława Kwaśniewska

ZAOPATRZENIE
Robert Rolczyk

BIURO OBSŁUGI WIDZÓW
tel. 022 620 21 02
kier. Ewa Szypułowska
Jerzy Alończyk

SEKRETARIAT
tel. 022 620 47 70
Barbara Firek-Piekarska

REKLAMA I MEDIA
tel. 022 656 69 74
Iwona Furmańczyk
Karolina Krawczyk

KOORDYNATOR PROGRAMU STUDYJNEGO
Paweł Dobrowolski

GALERIA STUDIO
tel. 022 656 69 91

KURATOR
Krzysztof Żwirblis

Anna Mieczyńska
Robert Jasiński

kasa teatru czynna:
pn 10^{00}-18^{00}, wt – sb 10^{00}-14^{00} oraz od 15^{00} do rozpoczęcia spektaklu,
nd i św. od 14^{00} do rozpoczęcia spektaklu
tel. 22 6566941, e-mail: bilety@teatrstudio.pl

sprzedaż i rezerwacja w internecie: www.ticketonline.pl, www.teatrstudio.pl

Biuro Obsługi Widzów tel./fax. 22 620 21 02, e-mail: bow@teatrstudio.pl

ZE ZASTORÓW
Instytutu Teatralnego

patroni medialni

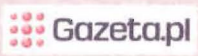

W repertuarze

DUŻA SCENA

Mario Vargas Llosa
Pantaleon i wizytantki
prapremiera 14.09.2008

Michał Zadara
Każdy/a
prapremiera 10.05.2008

Michał Siegoczyński
HollyDay
prapremiera 29.02.2008

Stasys Eidrigevičius
Drewniany człowiek
prapremiera 11.10.2007

Carlo Goldoni
Sługa dwóch panów
premiera 17.02.2006

Lee Hall
Mała Steinberg
prapremiera 02.10.2001

MAŁA SCENA

Joan Didion
Rok magicznego myślenia
prapremiera polska 14.11.2008

Bitwa pod Grunwaldem
według Tadeusza Borowskiego
prapremiera 12.01.2008

Nawet gdy wichura....
recital Ewy Błaszczyk
prapremiera 09.12.2006

Rona Munro
Więź
prapremiera 10.12.2004

Bohumil Hrabal
Zbyt głośna samotność
prapremiera 12.12.2003

FOYER

Filozofia po góralsku
według Józefa Tischnera
prapremiera 08.09.2005

Witold Gombrowicz
Biesiada u Hrabiny Kotłubaj
premiera 03.09.2004

W przygotowaniu
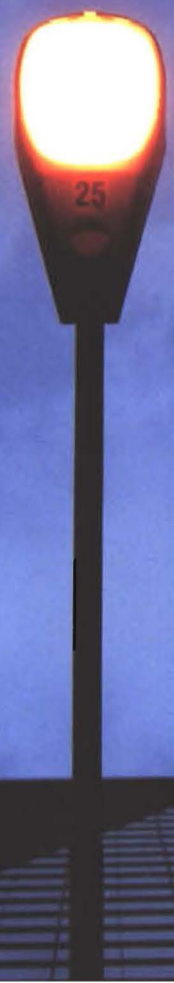
Obrock
według Stanisława Ignacego Witkiewicza